

№ 5.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:

mięsięcznie kop. 15 Złp. 1
w Królestwie Cesarstwie

pod opaskami

kwartalnie kop. 62. (Złp. 4
gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop.
24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie
rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16.)

W kopertach półrocznie rsr
1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10.)
rocznie rs. 3 40. (Złp. 22
g. 20).



WARSZAWA

20 Stycznia

1 Lutego

1868 r.

Prenumerować można

Zorzę:

w Warszawie w Redakcji
Nr. 24 (nowy) ulica: Nowy-
świat. — na prowincji w
Królestwie: po Stacjach
pocztowych. W Cesarstwie
po Stacjach pocztowych lub
za zgłoszeniem się listo-
wnem do Redakcji w War-
szawie. (Nr. 24 ulica Nowy-
Świat) końcową należność
można nadsyłać markami
pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyni każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, — A całość samą się złoży.“ — *Kazimierz Brodziński.*

Przygoda w Stepach.

Ustęp z podróży po Ameryce (1)

W pismach angielskich można czytać o-
powiadanie pewnego podróżnego o
następującej przygodzie, jakiej tenże
wśród północno - amerykańskich ste-
pów doświadczył. Opowiada on tak:

„Po dwumiesięcznym pobycie na wy-
brzeżach jeziora Szamplen, opuściłem kolo-
nię, aby zwiedzić zachodnie obszary. Pra-
gnałem nadzwyczaj przedrzeć się w owe od-
wieczne lasy, które jedynie nieustraszeni my-
śliwi, uwijający się pośród niezmiernych Sa-
wannów, (2) zamieszkują, jak niemniej i os-
tatnie resztki indyjskich plemion. Dzieci ci,
miedziannego koloru mieszkańcy, lękają się
sąsiedztwa białych twarzy, a na posuwającą
się wciąż z nimi oświatę tak spoglądają,
jak rozbitki na morskie fale, które ich mają
pochłonąć. Wiedziałem dobrze o niebes-

(1) Zastosowany z niemieckiej książki p. n.
Deutscher Volksfreund (Niemiecki Przyjaciel Ludu).

(2) Sawanny są to przestrzenie zarosłe trawą i
drzewami.

pieczeństwach, niedostatku i trudach, które
mnie oczekują; ale nie mogłem się dłużej o-
pierać żądzy przebycia niezmiernych ste-
pów, które, jak mówią podróżnicy, rozciągają
się przed wzrokiem wędrowca niby bez
granic zielone morze, — pragnąłem zoba-
czyć rzeki, które wielkością swoją do mórz
są podobne; chciałem zobaczyć okolice, gdzie
roślinność jest tak bujna, że paprocie i krza-
ki naszych krain, tam wyrastają w drzewa
wysokie, na których roje ptaków o prze-
pysznych piórach czarownym śpiewem
brzmia rozgłosnie dokoła.

Wyobraźnia moja nie marzyła o niczym
innym jak tylko o najniebezpieczniejszych
zdarzeniach i zajmujących przypadkach;
mój pobyt pośród tych nieskończonych ste-
pów, w ciszy i głębokiej samotności pustyni
obiecował mi szereg strasznych i malowni-
czych zająć. Nieogarnięta puszczca, burz-
liwy orkan — ów pęd wichru, który wykorze-
nia drzewa i w dalekie je strony przerzu-
ca, — lamparty, krokodyle-aligatory, węże-
grzechotniki przesuwają się przed moją du-
szą w świetle zachwyty — poezji, jaką niez-
nane jeszcze niebezpieczeństwo zwykle o-
garnia człowieka.

Wzruszony tém rozmarzonym uczuciem,
opuściłem radośnie spokojne moje mieszka-

nie i puściłem się ku zachodowi słońca. Pierwszych dni mojej podróży nie spotkał mnie żaden ważniejszy wypadek. W końcu ósmego dnia przybyłem do dzikiej okolicy, która się nazywa *Krwawą-Doliną*. Złowieszczą tę nazwę przed kilkunastu laty nadałno owemu ponuremu ustroniu dla tego, że było ono widownią okropnego postępu. Tu bowiem czerwono-skórzy, to jest Indjanie, napadli na trzydziestu Anglików, i z niesłychanym okrucieństwem wymordowali ich wraz z żonami i dziećmi.

Wycieńczony utrudzeniem, niezdolny iść dalej, cały przemokły, gdyż w tym nużącym dniu przez bagna iść pieszo musiałem, przez które mój zmordowany koń zaledwo się mógł przebrać, — widziałem się zniewolonym przemocować w tej straszliwej dolinie. Konia przywiązałem zaraz do drzewa, i dawszy mu kilka liści kukurydzy, zebrałem gałęzie i zeschy liść na stos i zrobiłem ogień, przy którym przygotowałem sobie nocny posiłek, i spożyłem go z apetytem utrudzonego wędrowca.

Już słońce w potoku światła utonęło za szczytami zachodnich gór. Noc rozpostarła swój płaszcz nademną, a ja przyłożyłem na ogień tyle drzewa, że przez całą noc palić się mogło. Potem obrałem sobie łożę pod wyniosłym dębem, gdzie spodziewałem się znaleźć spoczynek i pokrzepienie po strasznych trudach podróży. Jednak uroczystą ciszę panującą do koła, od czasu do czasu przerywał pęd wiatrów, które gwizdząc z zachodnich lasów tu się przedzierały, i nie dały mi zmrużyć oka na chwilę, a wzburzona moja wyobraźnia powtarzała sobie niezliczone przykłady poprzednio wydarzonych morderstw, które popełniali w tej okolicy dzicy mieszkańcy pustyń. Nie mogłem się pozbyć przykrego usposobienia i bojaźni na myśl mej samotności w tym lesie. Strach, który powiększa rzeczy, zaczął tłumić we mnie czucie rozsądku i odwagi.

Nareszcie uciszyło się wzburzenie i sen zaczął mnie opanowywać, — gdy mi się zdało, że słyszę lekkie poruszenie w otaczających mnie dokoła liściach. Otworłem rozmarzone powieki i ujrzałem Indjanina stojącego pod temi samymi dębami, które będąc jeszcze splamione krwią, tyle mi nasunęły trwo-

żliwych myśli. Indjanin stał milczący, — nieporuszony; można go było wziąć za jaki posąg; oczy miał stale zwrócone na mnie.

Gdy światło księżyca padło na niego, z łatwością mogłem przypatrzeć się dziwnemu strojowi czerwono-skórego. Ciało jego prawie nagie wskazywało podobiznę śmierci, która była wypisana na niem różnemi farbami. — Ogolona głowa miała tylko kosmyk włosów, który dzicy waleczni zostawiają tam, jakby wyzywając nieprzyjaciela, żeby odważył się wydrzeć go im ztamtąd. Zdobiły go wielkie pióra, których końce spadały mu na ramiona. Biodra ścisnęły mu pas, u którego wisiała maczuga, czyli tak zwana tomahawka i wielki myśliwski nóż; pewien rodzaj kamaszy z jeleniej skóry, które aż do kolan sięgały, pokrywał mu nogi. Strzelba i łuk uzupełniały jego przybór. Indjanin zdawał się wysokim i silnym, członki ciała miał kształtne; postawa jego była pełna szlachetności i powabu.

Błyszczące oczy miał ciągle utkwione we mnie; stałem się jakby skrępowany urokiem. Nie zrobiłem najmniejszego poruszenia i Indjanin nie mógł dostrzedz, że nie śpię. Byłoby trudno opisać uczucia, które mną miotały; krew zdrętwiała mi w żyłach, zaledwem oddychał, myśli moje powikłały się; stałem się bezwładnym, nie czułem życia. Upłynęło kilka minut; Indjanin stał wciąż w tém samym miejscu i zacząłem już sądzić, że ten wojownik jest tylko przywidzeniem mej wyobraźni. Więcej niż godzinę zostawałem w tym trudnym do uwierzenia przestraszu i żadne poruszenie dzikiego nie mogło mnie utwierdzić w rzeczywistości mego przypuszczenia. Znużone powieki zamknąłem na chwilę, a gdym je znowu otworzył, straszliwego wojownika nie ujrzałem już więcej. Myślałem że to był sen tylko.

Sród wszelkich innych okoliczności wypadek ten w podobnym położeniu byłby mi niewątpliwie spędził sen z oczu na resztę nocy; ale trudy dzienne były tak wielkie, że niebawem zasnąłem znowu.

Nie jestem wstanie wyjawić, jak długo spałem. Skorom znowu oczy otworzył, ogień mój już zgasnął. Grube chmury, które zakryły księżyc i ze wszystkich stron otoczyły niebo, zapowiadały burzę. Ale jak-

żeż się przestraszyłem, gdy w témże samém miejscu i w téj saméj postawie czerwono-skórego znowu ujrzałem! Schwyciłem natychmiast za jeden z leżących pistoletów; ale w chwili, gdy kurek odwodził, napadł Indjanin, który moje poruszenie dostrzegł, z lotem błyskawicy na mnie, zadał mi swoją tomahawką raz w rękę i wytrącił mój pistolet precz na jakie dwadzieścia kroków; oraz schwycił mnie za gardło, wziął drugi pistolet, wystrzelił w powietrze i opanował mą strzelbę. Wszystko to stało się prędkiej, niż opowiedzieć to zdołam. Byłem w mocy mego dzikiego zwycięzcy, i sądziłem, że nic mi innego nie pozostaje, jak duszę swoją polecić Bogu, i że nadeszła już ostatnia dla mnie godzina. Moje spojrzenia, moja postawa pokazywały poddanie się, ale czyż mogłem się spodziewać, że jego wspaniałomyślność wywołam?

Skoro się Indjanin przekonał, że żadnej już nie posiadam broni, zdawał się być wahającym. Straszliwy swój oręż, którym przez kilka chwil wywijał mi nad głową, znowu za pas zasadził; jego dłoń która mi przydu-siła gardło, popuściła je nieco, że mogłem wolniej odetchnąć; czy jego jeszcze przez kilka chwil niewzruszenie i ze strasznym wyrazem mnie przygniatały. Potém zrobił kilka kroków naprzód i zdał się być zatopio-nym w głębokich myślach. Następnie widzia-łem, jak się zbliżył do mego przygaszone-go ogniska; zapalił fajkę, pociągnął parę ra-zy i mnie ją podał. Teraz już nie miałem się czego o moje życie obawiać; znak pokoju był mi ofiarowany: Indjanie téj rękojmi nie łamią nigdy.

Dotąd nie zamieniliśmy z sobą ani jedno-go słowa. Nie rozumiałem ani jednego na-rzeczka indyjskiej mowy, i nie wiedziałem, w jaki sposób zrobię się zrozumiałym téj dziw-néj istocie, — gdy na wielkie moje zdziwienie usłyszałem następne słowa, po angielsku wypowiedziane:

— Burza nie da na siebie czekać, trzeba nam prędko iść dalej, postępuj za mną.

— Dokąd mam iść za tobą? — zapyta-łem pokornie.

— Idź za mną — zawołał niecierpliwie — śpieszno mi.

Musiałem być posłusznym; dosiadłem

konia i jechałem za Indjaninem, który się na wąską boczną drożynę w najgęstszy las skierował. Było tak ciemno, że często przewodnika mego z ócz tracił. Szedł po-wolniej, ujął cugle mego konia i suwał się znowu przyspieszonym krokiem z dziwną znajomością miejscowości w pośród setnych bezdroży i zakrętów zaledwo wyraźnej ścieżki.

Półgodziną prawie przebyliśmy już drogę, gdy ujrzałem, jak czerwono-skóry się zatrzymał: w téj saméj chwili usłysza-łem strzał, na który straszne się wycie roz-legło. Nagły podskok mego konia zrzucił mnie na ziemię, i jeszcze nie pojąłem przyczyny tego, gdy pierwsze światło dzien-ne okazało mi ogromnego wilka, którego właśnie powaliła kula mego towarzysza. Rozwścieczony zadaną mu raną, chciał się zwierz na swego przeciwnika rzucić, gdy tenże uderzeniem swéj tomahawki rozcią-gnął go trupem na ziemię. Żywość, natar-czywa obrotność i siła, które Indjanin roz-wiwał, były nadzwyczajne, a wszystko to wraz z miedziannym kolorem jego skóry, czyniło, z niego prawdziwie djabelską postać. Wy-powiedziałem mu swoje zdziwienie nad je-go zręcznością i nieustraszonością; on mi nie odpowiedział, tylko wziął się spokoj-nie do nabicia swojej strzelby nanowo.

(c. d. n.)

Stanisław Leszczyński (1).

Po wyjeździe swoim z kraju,
Leszczyński osiadłszy wreszcie
Wśród Francuzów, miał w zwyczaju
Przechodzić po Nansy mieście.

(1) Król ten musiał ustąpić z Polski przed swoim przeciwnikiem Augustem II Sasem w r. 1736. We Francji król Ludwik XV dał mu jako swemu teściowi w dożywocie księstwo Lotaryngję ze stolicą Nan-sy, gdzie dotąd za swe dobre i mądre rządy z wdzię-żnością jest wspominany. Że zaś w owych czasach jedna część Polaków szła za owym Augustem bę-dącym zarazem królem Saskim, a druga część trzy-mała się Leszczyńskiego, czyli jak mówiono żarto-bliwie, *leszczyzny*, więc ztąd urosło przysłowie: „*Ten do Sasa ten do Lasa*“.

Gdy przechodził mimo haty,
W której biedny szewc przebywał,—
Słyszał, jak ten bótom łaty
Przyprawiając, wyspiewywał.

Tem skłoniony do poznania
Swobodnego tak człowieka,
Wszedł do jego pomieszkania,
I te słowa doń wyrzeka:

„Musi ci wystarczać chleba,
Gdy o każdej śpiewasz dobie;
Jeżeli ci co jeszcze trzeba,
Powiedz, a ja chętnie zrobię.“

Laskawością króla dla się
Ośmielony szewc ubogi,
Temi słowy odzywa się:
„Najjaśniejszy królu drogi!

Nie powiem, przy łasce Bożej
Żebym miał brak jego darów,—
Aleby mi nie szło gorzej,
Gdy bym ze sto miał talarów;

Bo bym ludźmi się wyręczył
I gotówką towar płacił,
Więc nie tylebym się męczył
I lichwiarzy nie bogacił!“

Król myśląc, że przez ten datek,
Jakiego szewc sobie życzył,
Zapewni los jego dziątek,
Summę taką mu wyliczył.

Lecz następnych dni, gdzie piewca
Mieszkał, kiedy król przechodzi,—
Jak gdyby kto zaklął szewca,
Więcej śpiewów nie wywodzi. —

Aż któregoś dnia, gdy siedział
Król zajęty dzieł pisaniem,
Wszedł szambelan i powiedział,
Że ktoś przybył z posłuchaniem.

Gdy król dał wejść pozwolenie,
Szewc do izby wszedł zamkowej;
I z pokłonem, uniżenie,
Odezwał się temi słowy:

„Od dnia tego, jakże Panie
Obdarzył mnie tak wspaniale,
W niepojętym jestem stanie,
Nie jadam i nie śpię wcale;

Bo dumam, gdy wzrok otworzę
Jak pieniędzy tych użyję,
W nocy znów się o to trworzę,
Czy mnie złodziej nie zabije..

Kiedy, póki nic nie miałem,
Tylko owoc mego potu,
Smaczno jadłem, smaczno spałem,
Dziś usycham od kłopotu.

Więc nam szczęściem pracę sądzę
A nie dogadzanie chuci,
Odbierz królu twe pieniądze,
A sen i apetyt wróci“.

I oddawszy kruszec złoty,
Z którym kłopot taki miewał,
Powrócił szewc do roboty,
I znów jak wprzód przy niej śpiewał.—

Felix Mikorski.

CUDOWNA POTĘGA RYDLA I PŁUGA,

PŁUŻYCY I SOCHY

skierowana do

Pręta, Morgi i Włóki ziemi

przez

WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO.

III.

O tém, jakie się wydobywają skarby z jednej Włóki Rolii?
I o sposobności wzajemnego uszczęśliwienia się ludzi i
zwierząt.

(*Ciąg dalszy*).



graniczywszy się tedy w takowem naszym przedsięwzięciu do przestrzeni jedno-włókowej czyli 30-morgowej, albo 9000 prętowej, i zamiarzywszy wypielegnować na niej tylko 9,000 drzew dorodnych owocowych i leśnych albo samych leśnych, i samych tylko owocowych, i nabywszy poprzednio, choć za składkowe pieniądze, potrzebną pod to przestrzeń ziemi, albo wyznaczwszy z dziedzicznej części naszej posiadłości takie kawałki stosownej ziemi, żeby razem uczyniły one wspomnianą włókę czyli trzydzieści morgów, albo 9000 prętów kwadratowych: przeznaczamy na nie 9,000 drzewek owocowych wypielegnowanych na wiadomym morgu, tak żeby każde rość mogło na 1 pręcie kwadratowym, a pozostałą resztę drzewek wynoszącą około 20,000 sztuk sprzedać, komu się da, lub zostawić je przesadzone tam, gdzie zostały wypieleg-

gnowane. Ztamtąd powoli, albo sami je przesadzimy, gdzie będziemy mieli miejsce potemu, choćby na przydrożach, albo zbędziemy przez korzystną zamianę naszym sąsiadom, przyjaciółom lub innym dbałym o swoje iogólne dobro ludziom.

Drzewom owocowym dla tego dajemy pierwszeństwo przed leśnymi, że my jako osoby prywatne, a zatém zupełnie różne od osób zwanych Rządami, które nie umierają, a przeto mogą czekać na odleglejsze korzyści, jakie zapewniają im z siebie drzewa leśne, musimy się troszczyć o korzyści prędze, które właśnie przynoszą nam drzewa owocowe, dochodzące, jak się dopiero powiedziało, nie w setnym ale w dwudziestym roku do właściwej sobie wydajności.

Gdy jednak wiele znajduje się i między osobami prywatnymi takich, które pragną tak jak osoby publiczne nie umierać a przynajmniej żyć w sercach wdzięcznych swoich potomków, przyjaciół i sąsiadów; a zatém które cenią i korzyści temu życiu odpowiednie: przeto i drzewa leśne zasługiwać mogą i zasługują rzeczywiście na uwagę tychże osób prywatnych czyli pojedynczych. Drzewa te bowiem oprócz korzyści odległych, które zapewniają tymże potomkom przez swoją przydatność do budowy, przynoszą im jeszcze korzyści bliskie, przez swoją wydajność młodocianą czyli młodzieżową, to jest wydajność we wspomnianych wyżej przez nas i każdemu zresztą znanych: łyckach, tykach, drągach, łatach, żerdziach i krokwiach, a przytém w ściółce, grzybach, jagodach, paszy, zwierzynie i we własności ochraniającej od mroźnych wiatrów zimowych, od wysuszających wichrów wiosennych, od burz, piorunów i gradobić letnich, od pomorów i od tym podobnych dopuszczeń bożych, zsyłanych na ludzi nierządnych i niedbałych o utrzymanie zaprowadzonego przedwiecznie przez Opatrzność pięknego i dobroczynnego porządku w stworzonym przez Nią świecie, a potém skarżących się w głupocie swojej nie na siebie lecz na Nią.

Podług tego nie powinniśmy tak lekceważyć i drzewek **leśnych**, wypielegnowanych najprzód na połowie *pręta*, obok drzewek **owocowych**, a potém na całym *mórgu* między temiż drzewkami: bo drzewka te leśne, zo-

stawione nawet na tymże mórgu, posadzone na nim, jakieśmy powiedzieli, rzędami oddalonymi od siebie na 5 stóp, a w każdym rzędzie odległe na 1 stopę, mogą utworzyć piękne i znacznie w niedługim przeciągu lat zapewniający z siebie we wspomnianych dopiero względach korzyści. Albowiem mieścić on będzie w sobie po takowem swoim zasadzeniu 13,500 drzewek, a może wydać na sobie drzew dorosłych czyli budulców za ledwie tyle, ile ma prętów kwadratowych, to jest 300; więc w czasie ich wzrostu można się ich pozbyć, w sposobie powolnej *trzebieży* 13,500, co będzie stanowiło, obok innej wydajności leśnej we wspomnianej ściółce, grzybach, jagodach, paszy, zwierzynie, ochronie i t. d. ciągłą korzyść w owych tyczkach, tykach, drągach, łatach, żerdziach i krokwiach, dochodzącą, przy umiarkowanym i przez sam wzrost drzewek wskazywanem jój ciągnienu, do znakomitej, o wiele liczbę 13,500 złotych przechodzącej summy.

(d. c. n.)

O Szwajcarji.

A przytém o jój ludności, hodowli bydła, o sęrze szwajcarskim, i o nas trochę.

(Dokończenie).

Rozciwióść Szwajcarów i oświata ich rozpowszechniła też w całym świecie powierzenie i dozór młodzieży, który im oddają, gdyż we wszystkich krajach świata znaleźć można albo dozorcę, albo professorem Szwajcara; a że trudny chleb powszedni u nich, więc dużo ich się roschodzi w świat i przyjmuje służbę w obcych krajach. Czy przy nauce, czy w wojsku obcem zaciągniony Szwajcar, zawsze za cel ma zebranie trochę pieniędzy dla powrócenia do rodzinnej ziemi, gdzie wróciwszy, z zebranych funduszów kupuje krowy i zaczyna swe prace miejscowe. Często zdarzyć się może zwiedzającym Szwajcarję zastać znanego z rozlegleszej nauki nauczyciela stojącego jako nadzorca warzącego się séra; uczucie szczęścia napelnia serce jego, że spokojnie życia swego dokończy na łonie rodziny.

O, gdyby Szwajcarja miała nasze zasoby nasze bogate niwy, nauczyłaby nas, coby mogło być u nas, gdzie szcudra ręka Opatrzności tyle źródeł zamożności rozwinęła! Patrzmy, z jakim mozolem, z jaką pracą Szwajcarja rozwija jedyny żywioł, jakim jest uposażona, — jakie starania, jakie prace pokłada, ażeby wyrób séra odpowiadał potrzebemu udoskonaleniu. U nas uważamy pilnowanie naszych krów jako rzecz niegodną ludzi wykształconych, — nasze Panie za ubliżenie by sobie miały zająć się nabiałem i pachciarzom wołają go powierzać. Jestto rzecz nadto małej wagi dla niektórych naszych fanfaronek: wyrzekają się tego prawa, powierzając bez pożytku całe zajęcie się tém familji żydowskiej, która ani czystością ani sumiennością w tém się nie odznacza; to téż obliczmy, jakie przychody przynoszą w spisach gospodarskich krowy. Scisłe wyrachowanie pokazałoby straty albo maleńki zysk wtenczas, gdy gałąź ta gospodarstwa rozwinęta i ulepszona, przyniosłaby nam oprócz korzyści w przychodach rocznych, jeszcze i przyjemność posiadania dobrego nabiału, na którym nam tak w kraju zbywa! I czy bez wstydu można dla gospodyń naszych wspomnieć o owych urządzeniach, jakie istnieją w samém mieście tutejszem i okolicach jego? — brudne, bez wstępu wspomnianemi być nie mogą owe dostawy mléka w zaniebanych blaszanych naczyniach przewożone, a w ogródkach naszych nie dostatek zbieranego nabiału zmusza nawet trochę staranniej pilnujące się zakłady mięszać dobre otrzymane mléko z brudnymi fabrykacjami. — Powód do odsunięcia pachciarzy, zaprowadzenie ulepszeń w prowadzeniu téj gałęzi gospodarstwa powinna nam Szwajcarja dostarczyć. Ci zatem, co mają fundusz udawania się tam na miejsce, niech dokładnie poznają ulepszenia, jakie mogą się u nas w tym względzie zastosować, — niech zwrócą swą usilność na podniesienie tak wstydłego zaniebania się naszych gospodyń, — niech ich staraniem nie jedna, dwie, lub kilka krów zachwycają nas na naszych rolniczych wystawach swém dobrém utrzymaniem, ale niech ogólnie rozpowszechni się to staranne pielęgnowanie, — niech się to stanie gałęzią, zajmującą nasze właści-

cielki. W takim razie owi podróżni przyniosą swemi staraniami pożytek dla kraju, nadadzą swym podróżom więcej przyjemności i staną się pożytecznymi nietylko dla siebie ale dla ogółu. — Skutek takich podróży nie wywoła narzekania z ust tych, co muszą tylko przez szkła patrzeć na piękny kraj Szwajcarji, ale wzbudzą poszanowanie i każdy powie: dobrze, że i ja Bóg dał możność, bo przynoszą korzyść drugim! —

Rola.

RÓŻNOŚCI.

WITTINGTON.

Jego Kotka.

W Londynie pewien bogaty kupiec nazwiskiem Fitzwaren przyjął do siebie biedną sierotę. Chłopiec ten nazywał się Ryszard Wittington. Był on nadzwyczaj małego wzrostu, przeto nie można go było używać do żadnych zatrudnień w sklepie. Lecz on sam znalazł sobie zatrudnienie: zaczął zbierać porzucane szpilki i gubione holenderskie nici używane przez kupców do obwijania towaru. Kiedy zebrał dwa tuziny szpilek i dużą paczkę holenderskich nici, wtenczas wszedł do pokoju kupca i złożył to przed nim na użytek sklepowy. Panu Fitzwaren bardzo się podobał ten postępek Ryszarda i od tego czasu polubił go.

— Chłopiec ten — mówił sam do siebie — może z czasem zostać wiernym sługą domu, strażnikiem mego majątku.

Razu jednego Ryszard widząc stróża domu niosącego kotka małego w worku, którego miał zamiar utopić w rzece, poprosił o niego i stał się właścicielem kota, którego pielęgnował starannie.

Po upływie pewnego czasu Fitzwaren wysłał okręt z towarami w dalekie strony, na morze. Kiedy przyszedł zobaczyć, czy wszystko gotowe, wpadł mu w oko Wittington z kotem na rękę.

— Ryszardzie — rzekł do niego — czy nie masz co takiego, cobyś mógł posłać na morze do sprzedania?

— Ach, panie! — odrzekł Ryszard — wszak pan wie, jak jestem biedny, i że nic nie mam prócz jedyne go kota.

— No, więc pošlij kota — rzekł znów Fitzwaren.

Ryszard poszedł za nim na okręt i zostawiwszy tam swego kota, prosił, aby go sprzedano.

Okręt popłynął... i żeglując przez kilka miesięcy zawinął do jakiejś nieznaney wyspy. Majtkowie wyszedłszy na ląd, dowiedzieli się, iż na tej wyspie panuje bardzo bogaty król. Ten usłyszawszy o przyjeździe cudzoziemców do jego kraju, zaprosił wszystkich ludzi będących na okręcie na obiad. Nakryto na ziemi, według krajowego zwyczaju; dużo było potraw, ale żaden z gości nie jadł, albowiem tyle tam było szczurów i myszy i do tego tak zuchwałych, iż przeskakiwały przez jedzących, a nawet wrywały potrawy gościom z ręki. Gdy się goście ze wstrętem dziwili tej mnogości natrętnych zwierzątek, król rzekł: że chętnieby dał beczkę złota temu, któryby znalazł sposób na ich wygubienie. Natenczas jeden z gości przyniósł kota Ryszarda, który wszedłszy do pokoju, zaczął się uganiać za szczurami i myszami tak zapamiętale, dusząc je i składając na stos, iż w pół godziny nie było ani jednego szczura i ani jednej myszy dokoła.

Król ucieszony dał obiecaną beczkę złota, i okręt w kilka tygodni odpłynął. — Tym sposobem Ryszard Wittington stał się bogaczem. W kilka miesięcy po przyjeździe kupca, Ryszard pojął za żonę córkę jego, piękną Alicję.

Wkrótce otworzył sobie dom handlowy, a znany przez wszystkich z poczciwości, był bardzo przez publiczność lubiany.

Został później szefem czyli naczelnikiem a następnie prezydentem miasta Londynu. Wszystkie więc bogactwa i dostojności był winien kotowi i a raczej poczciwemu i litosnemu sercu swojemu.

Zygmunt Libro wicz.

Koń-Morski.

Kapitan Ryszard Uelss dowódzca parowego okrętu, żeglując w roku zeszłym, w miesiącu Sierpniu, w cieśninie Davis przy Ameryce, spostrzegł na lodzie stado konimorskich w ilości sztuk 200 do 300. Niebawem spuszczone łódź, której osada po wylądowaniu rzuciła się do ataku. Między ubitemi zwierzętami była samica, a gdy tę przywiązano do łodzi, celem poholowania jej do parowca, nie odstąpił jej młody samiec, który to pływając, to zanurzając się, towarzyszył ubitej matce. Skoro to spostrzeżono na parowcu, zarzucono na niego linę, a żrebiec zostawszy pochwyconym za łeb i przednią łapę, dostał się żywcem na pokład; tu go silnie uwiązano, i przez drogę do wysp Szetlandzkich karmiono skrajkami gotowaney wieprzowiny, a na wyspach Szetlandzkich dostarczono mu świeżych muszli. Obecnie sprowadzono go do ogrodu Zoologicznego w Londynie, a to w umyślnie dla niego zbudowaney skrzyni z przewierconemi otworami. Zwierzę to mogące mieć najwyżej rok życia, waży 2 $\frac{1}{2}$ centnara i ma 8 stóp długości.

(K. W).

RADY GOSPODARSKIE

Naprawa popsutych kaloszy. (1)

Miejsca uszkodzone obmywa się z brudu i pyłu czystą wodą, i suszy. Następnie przybliża się brzegi przedartego lub przeciętego miejsca dwoma palcami lewój ręki tak, aby się zupełnie zeszły, poczem się zwilża za pomocą pędzelka dwu-siarkiem węgla. Po kilku godzinach zwilża się powtórnie, i przyciska brzegi tak, aby szpary zamknąć, i w ten sposób naprawia się uszkodzenia, szczególnie jeżeli się jeszcze raz przyciska po 12 godzinach.

Dziury naprawia się w następujący sposób: za pomocą narzędzia służącego do wy-

(1) Wyjątek z 1560 bardzo użytecznych wiadomości (wydanie Księgarni braci Szleifstein w Warszawie).

bijania dziur w skórze, używanego przez siodlarzy, wybija się brzegi dziury na zewnątrz, wprowadziwszy poprzednio do środka kopyto szewskie lub coś podobnego. Otwór wypełnia się kawałkiem gumy, wbitej tym samym żelazem, i którego brzegi zwilżono poprzednio dwusiarkiem węgla.

MYŚLI.

— Dawne twierdzenie tak głosi: „Kto nie lubi dzieci, kwiatów i muzyki, — nie jest dobrym człowiekiem“.

Powiedział to jeszcze i sławny niegdys pisarz rzymski Kwintyljan: „Więcej znaczy rozum bez nauki, niż nauka bez rozumu“.

Piękne są burze, ale milsze cisze.

— Choć ja biedny człowiek, co prawda, a przecież się nie powieszę z biedy, boć są i biedniejsze odemnie stworzenia na świecie. To też ja sobie po dawnemu pokłękę, i naprzód o tém zającu powiem, co to mu się już życie bardzo naprzykrzyło, — boć człek go bardzo prześladował, orzeł chwycił, jastrząb do oczu skakał, żeby go oślepić, a potem rozdrzeć. — Ot, pójdę — mówi do siebie — utopić się, wszyscy na mnie nastają — jestem najpośledniejszy w świecie! I pobiegł do rzeki, — aż tu żaby plusk! plusk! przed nim do wody. — Ehe! do licha, pomyślał sobie — czy się to godzi topić?... toć jeszcze są takie stworzenia, co mnie uważają; i ja nienajpośledniejszy na świecie. —

— To też, co prawda, ja się tam niezłękę ani Pawła ani Gawła takich moich kumów, co się uwzinają wciąż na mnie, a choć oni w futrach farbowanych, a ja po prostu w szarj kapocie, ale mi się widzi, że to wielkie niedojdy ze swemi futrami. Bo ja sobie to u-



Kłetuś-bajduś

Treść: Przygoda w Stepach. — Stanisław Leszczyński (wiersz) — Cudowna Potęga Rydla i Pluga W. Jastrzębowski (c. d.) — O Szwajcarii przez Role. — (dokończenie). — Różności: Wittington i jego kotka. — Rada Gospodarcza (naprawa kaloszy). — **Myśli.** — Kletuś (z obrazkiem). — Zagadka. — Odpowiedź. — Sprostowanie.

Redaktor i Wydawca Józef Grajner, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Świat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

ważam, co prawda, że kto nie myśli po swojemu, a tylko drugich naśladowuje, to jest małpa, na ten przykład, jak ci dwaj moi kumowie. co to siłą się oblec w skóry mądrzejszych od siebie panów *Millera i Szulca*, a żeby okryć swoją nędzotę. Ale „próżno suszysz łeb nieboże, *Krupa Jagłą* być nie może,“ i choć byście moi kmoterkowie nawet jeszcze na linę wleźli i pokazywali nam komedję za piątki, toć jeno dowiedziecie: „że co się lyse urodzi, to i lyse zginie“. To też ja bym wszystkich takich przemądrzałych kumów, co prawda, ozłocił, żeby tylko moja słoma, co mam ją w oborze, była złota...

— Ale też bywa i tak, co prawda, że czasem z wielkiej rzeczy zostaje tylko wiorek, jak na ten przykład, kiedy kto się bierze z pychą i zarozumiałością do czego; i można tak skończyć, jak ten kowal, co mi przyszedł na myśl w tój chwili, co prawda. Bo był kowal taki przemądrzały, że jak się wziął jednemu gospodarzowi ukuć lemiesz, i za długo żelazo trzymał w ogniu, tak się przepaliło. — No, człeku — powiada — ja tobie ukuję siekiere, jakiej jeszcze nie miałeś. — Ha! kiedy ma być siekiera, to kujcie siekiere — odpowiada gospodarz. I kowal kuje — a kuje, ale widać za długo, bo znowu mówi: — No, nie siekiere, ale sierp ci zrobię! A potem nóż — a potem szydło — a potem gwoździak — a w końcu *pszyk!*: bo oto szmateczek żelaza, jaki został, rospalił, i wetknął w wodę do zahartowania. — Ot, i masz, człeku, *pszyk!* — powiada — i tak mądrze skończył ten, co z pychą zaczął...

ZAGADKA.

Ryknął wół na sto gór, na sto rzek, na sto dachów, na sto mil?

Znaczenie poprzedniej zagadki: *Dzień i Noc.*

Od Redakcji: *J. Lasockiemu:* „Wiecek“ po pełnem obrobieniu da się drukować, *Sepowi:* „Skowronek“ dla niezależnych od Redakcji przyczyn, nie mógł być drukowanym; *p. Kosztutskiemu. Wiara, Nadzieja i Miłość* przyjęte. *P. W...* wiersz „Kocioł złota“, jako niegramatyczny i rymujący się np. „w popiole w kościele“, a przytém jako mówiący wiele o niczym, nie będzie drukowanym.

Sprostowanie. W Nr. 4 „Zorzy“ na stronie 31 — w 2 szpalcie, w wierszu 16 od góry zamiast rs. 2,000 woinno być rs. 70 — i tamże w wierszu 5 od dołu zamiast 2,000 ma być rs. 65 czyli 65 talarów; i na stronie 32, w 1 szpalcie w wierszu 10 od góry zamiast 6,00 ma być 6,000.